GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

NR 15 (127) W OBOZIE, DNIA 21 MAJA 1945 R. ROK VI

Wewnetrzny upadek narodu niemieckiego

Przedstawiciele prasy alianckiej i neutralnej, którzy zwiedzili na zaproszenie gen. Eisenhowera obóz koncentracyjny w Buchenwald pod Weimarem, mieli możność swobodnego poruszania się po mieście i nawiązania bezpośredniego kontaktu z mieszkającą tam ludnością. Wszyscy dziennikarze zwrócili uwagę na znamienny fakt, że każdy zapytany o to Niemiec zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek miał coś wspólnego z partią narodowosocjalistyczną. Nigdy do niej nie należał, albo też był wciśnięty do niej przymusowo, podkreśla jednak, że hitleryzm zaprowadził w kraju należyty ład. Na zapytanie dlaczego ludność nie zareagowała na bestialstwa gestapowców, popełniane w obozie, pada znamienna odpowiedź: »Byli tam przecież tylko Polacy i Żydzi!« Na zapytanie: »Kto ponosi winę za wybuch wojny?« odpowiadają ze zdziwieniem: »Żydzi oczywiście, to pan tego nie wie?«

Te dwie odpowiedzi obrazują najlepiej upadek moralny i polityczną tępotę przeciętnego Niemca. Wobec takiego nastawienia trudno było rzeczywiście doczekać się zorganizowanego buntu, czy rewolucji przeciw władzy hitlerowskiej. Naród niemiecki już od czasów Fryderyka II, do którego demagog Hitler chętnie się przyrównywał, był trzymany w ścisłej dyscyplinie. Niemiec w mundurze był zawsze obywatelem pierwszej klasy, każdy zaś cywil czymś podrzędnym. Po latach powstało z tego bezwolne i bezkrytyczne poddawanie się każdemu rozkazowi władzy, ślepe posłuszeństwo każdej komendzie.

Ten zasadniczy rys charakteru Niemca potrafił wykorzystać Hitler a przyszła mu z pomocą sytuacja w jakiej znajdowały się Niemcy po przegranej wojnie w r. 1918. Ponieważ sam był dobrym wiecowym mówcą o wielkiej sile przekonywującej, chociaż operował przeważnie tylko pustymi słowami, to jednak najpierw jednostki a potem cały naród dał się przez niego zasugerować; Hitler obiecywał po prostu wszystko czego sobie tylko życzył przeciętny Niemiec. Pierwsze sukcesy na polu wewnętrznym: zniesienie bezrobocia przez wprowadzenie w życie niebywałego dotąd planu zbrojeń, oraz pierwsze sukcesy w polityce zagranicznej: uwolnienie spod francuskiej okupacji Nadrenii i »powrót Saary«, przekonywały Niemców wszystkich warstw o posłannictwie nie tylko Hitlera, ale całego narodu niemieckiego. Wiarę w to posłannictwo ugruntowały jeszcze mocniej ogłoszone w roku 1935 tzw. prawa norymberskie o wyższości rasy niemieckiej i misji »nadczłowieka« niemieckiego w świecie. Cały naród uważał »Führera« za człowieka natchnionego siłą boską, który wyprowadzi go ku ziemi obiecanej.

Mistrzem we wpajaniu tego obłędnego przekonania był Goebbels ze swoją nie znającą skrupułów agitacją. Pomimo, że i on operował tylko pustymi słowami, frazesami, to jednak potrafił przez częste powtarzanie jednego i tego samego hasła przekonać swoich ziomków, że czarne jest białe, że Żydzi są potworami, których trzeba wyniszczyć, że Polacy to podrzędne stwory o »duszach animalistycznych« (zwierzęcych), jak kiedyś się wyraził i że ludzi tych można nie tylko bezkarnie okradać ale i bezkarnie zabijać. W swojej prasie malował obrazy zbytkownego życia Niemców jako »Herrenvolku«, u którego stóp leżeć będą nowocześni niewolnicy z podbitych narodów. Jak bardzo »rasa wybrana« była przesiąknięta tymi »ideałami« świadczą słowa, jakie w r. 1943 słyszałem z ust gestapowca w Warszawie: »Inteligencję polską musimy wytępić wszelkimi środkami, im prędzej tym lepiej, a resztę narodu wychowamy sobie na niewolników. Musimy kroplami wlewać w jego duszę jad demoralizacji i zgnilizny. Nie ma mowy o żadnej szkole wyższej, żadnym teatrze i tak zwanej kulturze polskiej. Inteligentny Polak może być najwyżej dobrym rzemieślnikiem«.

W tym duchu poszło też wychowanie młodzieży niemieckiej, według tzw. »Führerprinzip« tzn. z punktu widzenia przyszłych »wodzów«, przyszłych »panów«. Piętnaście lat propagandy goebbelsowskiej opartej na teorii Nietzschego o niemieckim nadczłowieku, zabiło w narodzie niemieckim wszelką etykę i moralność, nie tylko chrześcijańską, ale w ogóle ludzką. Dawniejsza kultura niemiecka, jeśli taka kiedykolwiek istniała, została przez nacjonalsocjalizm wypleniona z duszy Niemca na długie lata.

Dzisiaj po skruszeniu siły militarnej Niemiec, przez zwycięskie wojska Sprzymierzonych, naród niemiecki, pozbawiony swoich podstaw duchowych, płaszczy się tak samo poddańczo przed wojskami okupacyjnymi, jak to czynił wobec swoich prowodyrów partyjnych. Trudno po prostu uwierzyć, żeby w Niemczech powstał ruch podziemny, który by walczył wytrwale przeciw okupacji, jak to miało miejsce w Polsce i w innych krajach podbitych przez Niemców. Niemcom brak zupełnie zmysłu wolności indywidualnej; ich wolność to stadne pochody, krzyki na komendę i czołobitność wobec każdej siły.

Czy uda się nawrócić naród niemiecki i wychować go znowu na wartościową jednostkę w rodzinie narodów europejskich? W odpowiedzi na to pytanie cytujemy za »Weltwoche« myśli szwajcarskiego psychologa, prof. C. G. Junga: »Ratunek dla tego narodu, w celu usunięcia dokuczliwego i jątrzącego się stale wrzodu na ciele Europy, leży jedynie w wychowaniu jednostki. Sprawa nie jest taka trudna, jakby się zdawało na pierwszy rzut oka. Także chrześcijaństwo zwyciężyło ogromne przeciwności jedynie przez nawrócenie jednostek, nie zaś przez propagandę masową. Ta nastała dopiero później i nie odniosła już tych sukcesów, jakie dała praca ludzi pojedynczych w zetknięciu się człowieka z człowiekiem«. *S. Por.*

ŻOŁNIERZE!

Nadeszła chwila z dawna przez nas wyczekiwana. Po pięcioletnim pobycie na pięknej ziemi szwajcarskiej opuszczamy Jej gościnne progi.

W chwili tej, tak dla nas ważnej, zwracam się do Was, Kochani Żołnierze, jako dowódca — który przetrwał z Wami wszystkie złe i dobre chwile walk i tułaczki — z gorącym ostatnim apelem:

Zachowajcie do końca w swych sercach miłość ojczyzny, karność i honor żołnierski.

Bądźcie do końca wierni tym trzem ideałom, które przyświecały nam na polach bitew we Francji oraz w ciągu długiego okresu internowania i które mimo wielu ciężkich chwil i doświadczeń, jakie przeżyliśmy, stanowiły istotną spójnię, łączącą naszą losem wojny przypadkowo zebraną żołnierską rodzinę. Pamiętajcie, że tylko tym zaletom zawdzięczamy powszechny szacunek i sympatię, jakimi obdarzył nas dzielny naród szwajcarski.

Baczcie, byście do ostatniej chwili naszego tu pobytu ten zaszczytny dorobek 5-letniej ciężkiej pracy i służby godnie utrzymali, byście na długie lata jak najlepsze i niczym niezakłócone wspomnienia po sobie pozostawili.

Serdeczne więzy przyjaźni, zadzierzgnięte przez nas wszystkich, powinny stać się zaczątkiem ścisłej współpracy obu narodów, opartej na prawdziwej sympatii i wzajemnym szacunku na długą, długą przyszłość. Puśćcie przeto w niepamięć wszelkie drobne i sporadyczne od pojedynczych ludzi doznane przykrości, a zachowajcie w sercach Waszych jedynie wdzięczność dla szlachetnego narodu szwajcarskiego, który na przyjęcie nasze otworzył na oścież serca swe i otoczył nas troskliwą opieką, pozostając w swych uczuciach niezmienny. Odpłaćcie Mu tym samym!

Kochani Żołnierze, żegnam Was, dziękując wszystkim w imieniu służby za uczciwe spełnienie obowiązku żołnierskiego.

Dziękuję Wam, Koledzy Oficerowie, którzy wytrwaliście przy oddziałach i w sztabie, za pomoc i współpracę w opiece nad żołnierzem, za solidne wykonanie swych obowiązków dowódczych i zaufanie, którym mnie darzyliście.

Dziękuję Wam, Podoficerowie, za zrozumienie Waszej roli przodowników w oddziałach i wzorowe jej wykonanie, za dzielenie wszystkich trudów i znojów z bracią żołnierską oraz służenie jej radą i pomocą.

Dziękuję Wam, strzelcy, kanonierzy i ułani za zachowanie dzielnej postawy żołnierskiej, karności i godne reprezentowanie Narodu Polskiego na obczyźnie — za rzetelne i uczciwe wykonanie swych powinności do końca.

Wszystkim Wam życzę pomyślnego losu dla Was i Waszych najbliższych oraz rychłego powrotu do Wolnej i Niepodległej Polski.

DOWÓDCA DYWIZJI
Meilen, dn. 12 maja 1945 r. (—) PRUGAR-KETLING
gen. bryg.

Nowy Bank Polski

W kwietniu br. w Warszawie został na nowo założony Polski Bank Państwowy z kapitałem zakładowym 250 milionów złotych, pochodzących ze skarbu państwa. Wkład ten może być w razie potrzeby powiększony specjalnym dekretem rządu. Przed wojną kapitał Banku Polskiego wynosił 100 milionów zł. Urzędnicy Banku są urzędnikami państwowymi. Prezes Banku zostaje mianowany przez prezydenta Rady Narodowej na wniosek ministra skarbu, oraz za zgodą gabinetu. Bank Polski jest upoważniony do wydawania banknotów, na pokrycie których składają się wpływy państwowe, zapasy złota, dewizy oraz różne konta bankowe. Dalszą ważną funkcją Banku będzie dyskonto weksli oroz udzielanie pożyczek. Pożyczki na zakup maszyn rolniczych oraz w ogóle z rolnictwa będą wydawane na okres do dziewięciu miesięcy z możnością dalszej prolongaty.

Sprawa Polski
jest probierzem aliansu

Sprawa aresztowania przez władze sowieckie 16 czołowych polityków polskich odbiła się szerokim echem w świecie. Stała się nawet probierzem dla utrzymania w dalszym ciągu koalicji. Postępowanie rosyjskie dotknęło głęboko opinię publiczną w Anglii. Najbardziej boli Anglików to, że pośrednio przyczynili się do aresztowania gen. Okulickiego i towarzyszy przez podanie ich nazwisk władzom sowieckim. Londyn wykazał tu w stosunku do Rosji wiele zaufania, wysuwając otwarcie tych ludzi jako przedstawicieli narodu polskiego, którzy powinni wejść do nowego »rządu zjednoczenia narodowego«.

Zatarg powstał na skutek zgoła odmiennego tłumaczenia sobie umowy w Jałcie co do utworzenia tego rządu. Rosjanie uważają, że uzyskali zgodę mocarstw zachodnich na utrzymanie rządu warszawskiego po uzupełnieniu go paroma postronnymi osobistościami według własnego uznania, Anglosasi znów utrzymują, że Stalin zgodził się na zupełne przeobrażenie »rządu tymczasowego«. Zaniepokojenie wywołała w Londynie także wiadomość o zakończeniu przez prokuraturę sowiecką przygotowań do procesu przeciw szesnastu aresztowanym. Proces ma być prowadzony przy drzwiach zamkniętych. Głównym oskarżonym jest gen. Okulicki, gdy reszcie aresztowanych zarzuca się pośredni wzgl. bezpośredni współudział w zdradzie stanu.

O rzekomej winie uwięzionych delegatów mają angielskie i amerykańskie koła polityczne własne zdanie, o czym świadczą słowa min. Edena wypowiedziane podczas konferencji prasowej: »Aresztowane przez sowieckie władze polskie osobistości stanowią prawie cały komplet przywódców ruchu podziemnego w Polsce. Co się tyczy ich sprzysiężenia przeciw Niemcom, mają oni za sobą nieskazitelną przeszłość. Prawie wszyscy byli przez nas przewidziani do współpracy w nowym rządzie zjednoczenia narodowego. Są oni bowiem przedstawicielami demokratycznymi narodu w sensie postanowień krymskich«.

B. premier Mikołajczyk wyjaśnił, że aresztowani byli w zasadzie za współpracą z rządem sowieckim i że rząd ten przekonał ich o konieczności brania udziału w reorganizacji życia politycznego w Polsce. Z tej przyczyny byli przekonani, że jest ich obowiązkiem udać się do Moskwy celem przeprowadzenia tam rozmów. Nie byliby wyszli nigdy z ukrycia, gdyby przypuszczali choć przez chwilę, że mogą być podejrzani o działanie przeciw armii sowieckiej.

Ciekawie przedstawia się nastawienie kół rosyjskich oddane przez »Prawdę« następującymi słowami: »Jesteśmy zaskoczeni, że »polscy reakcjoniści« mają takie poparcie w pewnych kołach Anglii i Stanów Zjednoczonych. Wszyscy ci, którzy mierzą stosunki między aliantami miarą sprawy polskiej powinni wiedzieć, że Polacy mają nieodwołalną wolę być panami we własnym kraju i że chcą żyć w zgodzie i przyjaźni ze Związkiem Sowieckim. W tym sensie będzie też rozwiązana sprawa polska, obojętne co na to powiedzą jawni i ukryci sympatycy polskiej reakcji«.

Co do tego, że Polacy chcą być panami w swoim kraju i że pragną zgody ze swoim wschodnim sąsiadem — nie ma żadnej wątpliwości. »Prawda« nie wyjaśnia jednak, jak to pogodzić z uwięzieniem ludzi, wyciągających rękę do przyjaznego porozumienia...

Naprężenie w tej sprawie jest jawne a nastrój, jaki panuje z tej racji w Londynie, jest najlepiej zobrazowany w artykule wstępnym londyńskiego tygodnika »Economist«. Pisze on, że w Anglii i Stanach Zjednoczonych podnosi się coraz więcej głosów, że dalsze utrzymanie w mocy przymierza, a nawet stosunków przyjaznych ze Związkiem Sowieckim będzie niemożliwe.

C E N Z U R A

(B. K.)

Zywnosc dla Polski

Do jednego z portów czarnomorskich przybył okręt UNRRA'y z towarami dla Polski. Na ładunek, wynoszący 3700 ton, składa się: mleko w proszku, słonina, tłuszcze, mięso, owoce suszone, mydło, nasiona, bielizna, narzędzia rzemieślnicze i samochody.

Uwolnieni generalowie

Komendant miasta Warszawy w r. 1939, gen. Rómmel oraz admirał Unrug, dowódca floty polskiej w Gdyni, po 5-letnim pobycie w niewoli niemieckiej przybyli na lotnisko Le Bourget pod Paryżem.

O wydanie Franka

Radio moskiewskie podało, że rząd warszawski postanowił zwrócić się do władz alianckich z żądaniem wydania mu byłego generalnego gubernatora w Polsce, Franka, który znajduje się obecnie w niewoli amerykańskiej.

Listy przestepców wojennych

Komisja sojusznicza dla zbadania spraw przestępców wojennych sporządziła kilka nowych list z nazwiskami przestępców; figuruje tam wielu Niemców, którzy „działali“ na terenach polskich. Listy są już oddane do odpowiednich władz w celu dalszego załatwienia.

Wiesci z Kraju

Odglosy z Oswiecimia

Komisja pod przewodnictwem min. Zaleskiego prowadzi dalsze przesłuchiwania b. więźniów z Oświęcimia. Stwierdzono, że dla »naukowych« doświadczeń wstrzykiwano ofiarom do żył naftę i benzynę, po czym zabijano je gazem. Zeznanie złożył m. in. sławny polski rzeźbiarz Ksawery Dunikowski, który przez 5 lat był »więźniem nr 775« w obozie oświęcimskim.

Rocznica powstania w warszawskim getto

Ag. »Polpres«, donosi, że w Warszawie obchodzona była przypadająca w kwietniu druga rocznica powstania żydowskiego w tamtejszym getto. Osupka-Morawski powiedział m. in.: »Chylimy sztandary wolnej Polski nad grobami bohaterów, którzy przez sześć tygodni stawiali opór najeźdźcy. Powstanie to było godną odpowiedzią narodu żydowskiego na rzecz milionów Izraelitów. Jest to epizod walki, jaką cały kraj prowadził przeciw okupantowi, lecz jeden z epizodów najchwalebniejszych«. Inny z członków »rządu tymczasowego«, Skruszewski zapowiedział przy tej okazji nieubłaganą walkę »przeciwko reakcji wewnątrz kraju« oraz energiczne zwalczanie wszelkiego antysemityzmu.

W Polsce zginelo 6 mil. Zydów

(Exch.) Podczas zdania relacji przed Polską Radą Narodową, po powrocie z podróży po Polsce, poseł dr Emanuel Scherer podał do wiadomości, że według dotychczasowych danych Niemcy w Polsce wymordowali około 6 milionów Żydów z całej Europy.

Spis ludnosci w Lodzi

Spis ludności, przeprowadzony w marcu r. bież. w Łodzi wykazał tam 292.300 mieszkańców. Jeśli wziąć pod uwagę, że w Łodzi we wrześniu 1939 r. było 672.000 mieszkańców, znaczy to, że Niemcy wysiedlili stamtąd albo wymordowali paręset tys. ludzi. Znaczna też ilość opuściła miasto przed nadejściem wojsk rosyjskich.

* * *

Celem zbadania warunków bytu polskiej ludności cywilnej w Łodzi, przybyła tam komisja Amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

Ukonczona parcelacja

Według wiadomości agencji Tass, podanej przez Reutera, w Polsce jest ukończona parcelacja ziemi w woj. warszawskim, kieleckim, krakowskim i łódzkim. Pozostało jeszcze do podzielenia 800 niemieckich majątków ziemskich i większych posiadłości.

Zwraca uwagę ogromny pośpiech powyższej akcji, jako też niebranie pod uwagę nieobecności w kraju wielu milionów Polaków—jeńców, żołnierzy walczących i zesłańców.

Nowe pismo literackie w Krakowie

W Krakowie ukazało się pismo literackie pod redakcją Leona Kruczkowskiego pt. „Twórczość“. W czasopiśmie tym współpracują Helena Boguszewska, Jalu Kurek i inni. W pierwszym numerze ukazała się, po pięcioletniej przerwie, praca Jarosława Iwaszkiewicza.

Sukces polskiego artysty

W konkursie na dzieła z zakresu malarstwa religijnego, urządzonym przez „The Central Institute of Art and Design“, drugą nagrodę — jako jedyny cudzoziemiec — otrzymał art. malarz Adam Kossowski za obraz olejny, zatytułowany „Jezus dźwigający krzyż“.

Wilhelmshaven — odwet za »Gotenhafen«

Z Londynu donoszą, że po raz pierwszy w dziejach Polak jest dowódcą niemieckiej bazy morskiej. Chodzi tu o port wojenny Wilhelmshaven, do którego dotarła zbrojną ręką nasza dywizja pancerna tuż przed końcem wojny, biorąc tam na ostatek 1200 jeńców. Komendę nad miastem objął płk Grudziński; przy objęciu władzy witany był czołobitnie przez niemieckich przedstawicieli morskich i miejskich. Miasto bardzo zniszczone; obecnie pod polską okupacją nabrało wcale swojskiego wyglądu dzięki licznym flagom polskim i alianckim, jako też polskim i angielskim napisom. W największym hotelu z wywieszoną wielką tarczą z Orłem Białym, mieści się dowództwo polskiej X brygady kawalerii pancernej.

Tak więc Polacy, jako »okupanci« niemieckiego Wilhelmshaven, biorą — niewinny zresztą — odwet za sławetne »Gotenhafen«, jak przez lat tysiąc miała się nazywać nasza Gdynia...

Pierwsi osiedlency we Wroclawiu

Warszawska agencja „Polpres“ podaje do wiadomości, że do Wrocławia przybyła już większa liczba polskich osiedleńców. Przybyli tutaj pod kierownictwem znanego socjalisty, dr Drobnera, który przez rząd warszawski został mianowany gubernatorem Wrocławia. Drobner jest zdania, że w mieście będzie można osiedlić, pomimo poważnych szkód, wyrządzonych przez działania wojenne, około 300.000 Polaków.

Churchill a ustrój powojenny

Z okazji 5 rocznicy objęcia władzy wygłosił premier Churchill 13 bm. mowę do narodu brytyjskiego, w której przedstawił ciężkie koleje wojny, przez jakie przechodził jego kraj. Ujawnił, że inwazja na Francję nastąpiła w samą porę, aby »zmiażdżyć żmiję w jej gnieździe« i przekreślić całkiem realną groźbę zburzenia Londynu za pomocą bomb latających i dalekonośnej artylerii. W odniesieniu do przyszłości powiedział Churchill m. in.:

»Na kontynencie europejskim musimy tak postępować, ażeby cele proste i zaszczytne, dla których weszliśmy do wojny, nie zostały odsunięte na bok lub pominięte w miesiącach, które nastąpią po naszym zwycięstwie, i ażeby takie słowa jak wolność, demokracja i wyzwolenie nie zostały tak dalece zniekształcone iżby straciły sens, jaki im zawsze nadawaliśmy.

Nie na wiele zdałoby się karanie hitlerowców za ich zbrodnie, jeśliby nie zapanowało prawo i sprawiedliwość i jeśliby miejsce niemieckich najeźdźców zająć miały rządy totalitarne lub policyjne...«

Czego domagaja sie Czesi

Czeski minister spraw zagranicznych, Jan Masaryk podał do wiadomości, że będzie domagał się zwrotu wszystkich terenów, jakie Czechosłowacja musiała odstąpić po układzie w Monachium, łącznie z tzw. Krajem Sudetów i Cieszynem, który znów został wcielony przez obecny „rząd tymczasowy“ w Warszawie do Polski, Zaolziem, oraz ziemią odstąpioną Węgrom przez Hitlera.

Polki w walce czynnej

George Fyfe, korespondent »Daily Telegraph« opisuje w nr. z 1. 4. swoje spotkanie z 330 Polkami, wyzwolonymi z obozu w środkowych Niemczech. Jedna z nich opowiedziała mu swój udział w walkach Polski Podziemnej.

Gdy jej mąż b. urzędnik służby dyplomatycznej, został rozstrzelany przez gestapo, postanowiła pomścić jego śmierć. Dostała się w skład tzw. grupy egzekucyjnej, której zadaniem było wykonywanie wyroków śmierci, wydanych przez polskie tajne trybunały. »Nie było to łatwe... Moja grupa złożona ze 179 ludzi poniosła tak wielkie straty, że jej liczebność spadła do 17. Ale przez staranne planowanie doprowadziliśmy egzekucje do skutku. Ja, podobnie jak wszyscy członkowie grupy, posiadałam granat ręczny i pistolet; wyćwiczono mnie w strzelaniu z biodra. Zawsze po egzekucji musieliśmy zabrać papiery tożsamości na dowód, że załatwiliśmy się z właściwą osobą«.

Na zapytanie, czy jej zdaniem kobiety powinny brać bezpośredni udział w walce, Polka odrzekła: »... W Polsce nie było innego wyboru, jak tylko walczyć. Naszych mężczyzn nie było w dostatecznej ilości, więc musiałyśmy zająć ich miejsce«.

Mimochodem wspomniała ta bojowniczka, że zabiła przynajmniej 16 Niemców.

Z ostatnich bojów II Korpusu

Jak już pisaliśmy, jednym z ostatnich czynów bojowych naszego II Korpusu na froncie włoskim był jego wybitny udział w zdobyciu Bolonii. Oto co opowiada kpt. M. o chwili wkroczenia polskich oddziałów do miasta:

»Radość była wielka, że wyzwoliliśmy wielkie włoskie miasto. Spotkaliśmy tu naszych sojuszników i naszych rodaków i wtedy łzy radości stanęły nam w oczach. Tłumy wiwatowały. Wojska polskie i amerykańskie były obrzucane kwiatami, dzwony biły. Na ratuszu pierwsza ukazała się flaga polska, następnie zaś alianckie i włoskie. Widzieliśmy orły polskie wycięte niezgrabnie z papieru. Ukazały się afisze witające nasze oddziały«.

Polski Pen-Club

Literaci polscy w Kraju postanowili utworzyć na nowo polską sekcję Pen-Clubu (klubu literackiego) z siedzibą w Krakowie. Kierownictwo Klubu objęli: Jan Parandowski, Zofia Nałkowska, Jarosław Iwaszkiewicz i Jan Wiktor.



Mała gromadka z wielomilionowej rzeszy jeńców z byłego, niegdyś tak potężnego „Wehrmachtu“

Wymagania Francji

Rząd francuski postanowił domagać się: 1) Bezzwłocznego wydania istniejących zapasów zaopatrzenia, 2) Dostawy sprzętu kolejowego oraz dla żeglugi rzecznej i morskiej, niezbędnego do odbudowy francuskiego systemu transportowego; 3) Dostawy surowców, a przede wszystkim węgla, płynnego paliwa i kauczuku; 4) Zwrotu zabranego materiału przemysłowego; 5) Dostawy sprzętu rolniczego i zwrotu zarekwirowanego bydła; 6) Użycia jeńców do odbudowy kraju (Francja ma się domagać miliona Niemców i Włochów. Obecnie zatrudnia się 50—80.000 jeńców). Dalej Francja domaga się ostatecznego przyznania jej kopalń węgla w Saarze i dostarczenia odpowiedniej ilości górników niemieckich — na konto odszkodowań niemieckich.

WARSZAWA
VARSOVIE
WARSAW
WARSCHAU

Zapowiadane w naszym piśmie album, poświęcone przedwojennej Warszawie, ukazało się niedawno; wydane zostało w znanym z artystycznych wydawnictw zakładzie „Urs-Graf Verlag“ w Bazylei. Dzieło to przedstawia się bardzo okazale i może się nim poszczycić zarówno powyższa firma jak i współpracujący z nią nasz zespół dywizyjny.

Przeglądając dobrze zestawione i doskonale wykonane obrazy trudno uwierzyć, że ogromna większość przedstawionych tam budowli — kościołów, gmachów publicznych, mostów — leży w gruzach i że z dawnej ich świetności nie pozostało nic prócz złudnego odbicia na płycie fotograficznej... Okrutna ta rzeczywistość napomknięta jest na końcu książki jakby mimochodem dwoma jedynie obrazami z zeszłorocznego powstania, lecz wymowa ich jest wstrząsająca. Bolesne budzą się uczucia, ale tym większą zasługą jest utrwalenie i rozpowszechnienie tej jedynej, a więc tym cenniejszej pozostałości i spuścizny, jaką stanowią starannie dobrane a dotąd ogółowi nieznane zdjęcia z polskiej stolicy.

Prócz 80 stronic dużych przeważnie obrazów zawiera książka niedługą część wstępną, na którą składa się krótkie słowo wstępne Dowódcy 2 DSP i doskonała nastrojowa przedmowa o minionej Warszawie. Zarówno ten wstęp jak i wszystkie objaśnienia ilustracji zredagowane są w 4 językach: polskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Dzięki temu wydawnictwo to powinno znaleźć duży zbyt na rynku międzynarodowym, w obecnej zaś chwili wybornie się nadaje na pożegnalny upominek dla naszych tutejszych przyjaciół.

Przypominamy, że dla internowanych cena wynosi 12 frs (w płóciennej oprawie) lub 9 frs (oprawa kartonowa).

Kronika wydarzen 8—17. 5. 1945

Dalsza wojna na D. Wschodzie

Sprawy polskie — Dnia 12 maja minęła 10 ROCZNICA ŚMIERCI MARSZAŁKA POLSKI I BYŁEGO NACZELNIKA PAŃSTWA, JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Europa przechodzi na stope pokojowa. — Kapitulacja niemieckich sił zbrojnych przeprowadzana w całej pełni. Wyzwolenie portów francuskich i Norwegii zakończone. Sprzymierzeni przygotowują ustrój okupacyjny Niemiec oraz sąd nad zbrodniarzami wojennymi. Rosjanie obsadzili duńską wyspę Bornholm na zachodnim Bałtyku.

Zatarg między dowództwem Sprzymierzonych a marsz. Tito o włoski Triest i austriacką Karyntię, które nowa Jugosławia chce anektować przed konferencją pokojową. Wymiana not.

Daleki Wschód. — Nowe postępy Sprzymierzonych w Burmie, na Filipinach i na wyspie Okinawa. Silne i wielokrotne bombardowanie wielkiego ośrodka przemysłowego Nagoya w Japonii.

Eisenhower, zwycieski wodz „drugiego frontu"

Niespełna przed rokiem, rano 6 czerwca 1944 rozległ się na falach eteru następujący komunikat: »Pod dowództwem gen. Eisenhowera sprzymierzeńcze jednostki floty, wsparte przez silne lotnictwo rozpoczęły lądowanie wojsk sprzymierzonych na północnym wybrzeżu Francji«. Była to pamiętna pierwsza wiadomość o dawno przez cały świat wyczekiwanym uderzeniu na zachodni mur ówczesnj »Festung Europa«.

Z tą chwilą do czołowego szeregu wodzów, rozgrywających na szachownicy świata główne pociągnięcia strategiczne tej wojny, wysunęła się postać amerykańskiego generała Dwight D. Eisenhowera.

Kiedy w r. 1943 poruczone zostało temu młodemu i stosunkowo mało znanemu generałowi dowództwo nad stojącymi w pogotowiu w Anglii armiami inwazyjnymi, wielu skłonnych było widzieć w tym posunięcie raczej polityczne, wyraz rosnących wpływów amerykańskich na prowadzenie wojny. A jednak weszły tu zapewne w rachubę przede wszystkim kwalifikacje osobiste, gdyż Eisenhower nie był już wtedy bynajmniej nowicjuszem w wyższym dowodzeniu na wojnie. Przeciwnie, miał on za sobą udatne przeprowadzenie z końcem 1942 r. desantu w północnej Afryce, pierwszej na tak ogromną skalę operacji morsko-lądowej w historii wojen, był więc szczególnie dobrze przygotowany do objęcia tego nowego, wysoce odpowiedzialnego stanowiska, na którym miał tak wybitnie przyczynić się do ostatecznego powalenia wroga.

Jednakże do powołania gen. Eisenhowera na naczelnego wodza »Allied Expeditionary Force«, czyli sprzymierzonych sił zbrojnych »drugiego frontu«, przyczynił się także wzgląd na jego charakter i na cały bieg służby. Już bowiem od wielu lat uchodził on za jednego z najzdolniejszych oficerów wojska Stanów Zjednoczonych. Odznaczył się w tamtej wojnie i mianowany został podpułkownikiem jako najmłodszy w tym stopniu oficer amerykański. Głównymi jego cechami są rozmach, stanowczość i energia, połączone z rozwagą, a idące w parze z optymizmem, który narzucić on potrafi także swojemu otoczeniu. Człowiek o żelaznych nerwach. Do działań w zachodniej Europie przygotował on swe wojska bardzo starannie, starając się by jak największa ilość jego żołnierzy przeszła wpierw przez praktyczną szkołę walki na froncie afrykańskim i włoskim. Za wielką zasługę poczytuje mu się też jego zdolność do wprowadzenia i utrzymania jedności i zgody na wszystkich szczeblach mieszanej amerykańsko-brytyjskiej pracy dowodzenia, stanowiącej zawsze drażliwą dziedzinę w stosunkach międzysojuszniczych.

W ręce tego dowódcy położyły mocarstwa anglosaskie losy rozstrzygającej kampanii i życie milionów swych synów, a dziś jesteśmy w możności stwierdzić, że w zaufaniu tym Sprzymierzeni się nie zawiedli. Dwoma wielkimi skokami —



po 11-miesięcznych zaciętych bojach, w których nie zabrakło i polskiego żołnierza — znalazły się amerykańskie, brytyjskie i francuskie armie Eisenhowera w sercu Niemiec, dokonując wespół z sowieckim sojusznikiem całkowitego zdruzgotania przeciwnika. Aż nadszedł ów wielki dzień 7 maja, kiedy to w alianckiej kwaterze głównej w Reims wysłannicy butnego i zaborczego »Wehrmachtu« podpisać musieli bezwarunkową kapitulację i kiedy główny pełnomocnik pobitego Reichu wyrzekł do zastępcy Eisenhowera nabrzmiałe klęską słowa: „Panie generale, oto naszym podpisem wydany zostaje naród niemiecki i niemieckie siły zbrojne na łaskę i niełaskę zwycięzców..." *(ś)*

My i oni...

W tygodniku „Sie und Er" z 20.4, znajdujemy opowiadanie Szwajcara, który w jednym z miast niemieckich na zachód od Renu przeżył ucieczkę niemieckich wojsk i ludności w obliczu pochodu Sprzymierzonych. M.in. czyni on pewne, dla nas z 2 DSP szczególnie ciekawe porównanie.

„...Nastał dzień ostatni. W niekończących się kolumnach toczą się wozy ciężarowe, natłoczone wojskiem znacznie powyżej granicy ładowności. Nawet na błotnikach i schodkach stoją i siedzą, kurczowo się trzymając żołnierze. Wśród nich może niejeden z tych, co na wiosnę 1940 przy dźwiękach muzyki lub ze śpiewem i w doskonałej cielesnej kondycji ciągnęli na zachód. Była to podówczas dumna armia. Dzisiaj zaś jest to powikłana, na znikomość wszelkiego blasku wspominająca kupa żołnierzy, z których każdy ma pod oczyma głębokie cienie i robi wrażenie znużonego i wyczerpanego walką. Z niezłomnej woli walki już nic nie daje się zauważyć; widać natomiast po tym pobitym wojsku czego mu brak: odpoczynku i zaopatrzenia.

W czerwcu 1940 stałem w górach szwajcarskiej Jury, kiedy **Francuzi, spahisi i Polacy** w długich kolumnach zmierzali do wnętrza kraju. Co to za nędza, co za niedola! — myślałem sobie wtedy na widok owych oddziałów. Przypominam to sobie teraz. W porównaniu z tym, co się dzisiaj przelewa przez ulice tego niemieckiego miasta, tamto w Jurze bylo marszem paradnym...!"

Ordery brytyjskie dla naszych zolnierzy

Marszałek sir Harold Alexander dn. 7. 4 udekorował oficerów i szeregowych II Korpusu WP. Były to pierwsze odznaczenia brytyjskie, nadane żołnierzom polskim od dnia przybycia II Korpusu do Włoch. Odznaczenia otrzymali:

1) Distinguished Service Order (DSO) — 9 oficerów, w tym 3 generałów; 2) Military Cross (MC) — 17 oficerów, w tej liczbie są dwa odznaczenia pośmiertne: kpt. Drelicharz i ppor. Trzeciewski; 3) Military Medal (MM) — 15 szeregowych; 4) III kl. Order of the British Empire (CBE) — dwóch generałów; jednym z nich jest gen. Nikodem Sulik; 5) IV kl. Order of the British Empire (OBE) — 15 oficerów; 6) V kl. Order of the British Empire (MBE) — 8 oficerów.

Bo nam bydlo wyzdycha...

W czasie natarcia jednego z oddziałów II Korpusu na linie niemieckie, znajdujące się przed rz. Metauro, kompania piechoty zdobyła folwark, wyrzucając stamtąd nieprzyjaciela. Dowódca nakazał okopanie się na zdobytej pozycji, gdyż zbliżał się już zmrok i dalsze natarcie w kierunku rzeki było prawie niemożliwe. Po kilkunastu jednak minutach przyszli do dowódcy kompanii żołnierze, oświadczając:

„Musimy dzisiaj zdobyć rzekę, panie poruczniku, bo nam bydło wyzdycha".

„Jakie bydło?" — spytał zdumiony oficer.

„Bydło z tego folwarku. Właściciele uciekli, a krowy, osły i świnie nie mają paszy, co zaś gorsze — są bez wody. Musimy wyrzucić Niemców znad rzeki, bo cóż zwierzęta są winne, że jest wojna?"

I kompania poszła naprzód, przepędziła Niemców i żywy inwentarz chłopa został uratowany.

Kto usunie miny?

Francuski minister odbudowy, Dautry, oświadczył, że zażąda, aby do warunków zawieszenia broni wstawiony był punkt, zobowiązujący Niemcy do usunięcia min, założonych przez wojska niemieckie na obszarze Francji. Jest to bodajża najcięższe dziedzictwo, pozostawione przez Niemców po ich ustąpieniu, dziedzictwo w postaci 100 milionów min, spośród których usunięto dotychczas zaledwie setną część. Prace te utrudnia brak specjalnych aparatów do wynajdywania min, Anglia zaś i St. Zjedn. nie mogły dotychczas tych aparatów dostarczyć ze względu na toczące się działania wojenne. Poza tym jest to praca b. niebezpieczna, gdyż usunięcie 2 — 3000 min pociąga za sobą przeciętnie jeden wypadek ze śmiertelnym wynikiem. Istnienie tych min uniemożliwia uprawę pól i winnic i wpływa na zaopatrzenie Francji w żywność.

Znaczki „rzadu tymczasowego"

W liście do „Dzien. Pol. i Dzien. Żołn.", Londyn, 20. 4, czytamy, że w angielskim czasopiśmie filatelistycznym „Stamp Collecting" nr 1642 z dn 7. 4 br. ukazały się na czołowej stronie podobizny pierwszych znaczków pocztowych, wydanych przez Lublin. Są to znaczki niemieckie opatrzone nadrukiem. Składa się on z nowej wartości, sowieckiej gwiazdy mającej w środku młot i sierp, oraz poniżej w dwu wierszach „Rząd Tymczasowy". Nie ma na nich ani napisu „Poczta Polska" ani polskiego godła państwowego.

Przypominamy Czytelnikom naszym artykuł z nr. 10/122 „Gońca" pt. „Znaczek z pomnikiem grunwaldzkim". Listów opatrzonych tym znaczkiem widzieliśmy więcej, zapewne więc wspomniana wyżej seria przedruków jest pierwszym, naprawdę „tymczasowym" wydaniem.

(Exch.) Rosyjski Instytut Pisma Świętego w Toronto (Kanada) poraz pierwszy od szeregu lat otrzymał zezwolenie od władz sowieckich na wysłanie lektury religijnej do Związku Sowieckiego.

Polegli i zmarli towarzysze broni

Franciszek Gąsiorowski, członek ZNP, st. strz., zmarł 21. 4 w Anglii; Stanisław Jan Litak por. pilot, odznacz. dwukrotnie Krzyż. Wal., poległ 5. 3; Henryk Goldman członek Stow. Techn. Pol. w W. Brytanii, zmarł 7. 3; Tadeusz Gebethner por. kaw., oficer AK, ranny w bitwie o Warszawę, zmarł z odniesionych tam ran dn. 14. 10. 44 w obozie jeńców pod Magdeburgiem; b. p. Jerzy Drancz mgr farmacji, zmarł 13. 4 i pochowany w Edynburgu.

...I poszli na tulaczke

Burza dziejowa miała się ku końcowi. Rzucała przez przeszło 2000 dni miliony ludzi to w jedną to w drugą stronę, jak fale na oceanie. Wielu zginęło, wielu uratowało się. Część została rzucona jak bryzgi nad wybrzeżem, poza mur ochronny, jakim była granica neutralnej Szwajcarii. Poza nią dostało się kilka tysięcy niedobitków, wymęczonych na ciele i na duchu. Były u kresu sił. Tu znalazły azyl.

Zwiedziłem znany internowanym zbyt dobrze obóz w Büren nad Aarą, w którym znajduje się obecnie około 1800 Polaków; mężczyźni, kobiety i dzieci.

Są z całej Polski: Wilna, Częstochowy, Lwowa, ale najliczniejsza grupa jest z Warszawy. Ci najwięcej mają do opowiadania, ci najwięcej ucierpieli. Wpierw powstanie, które wszystkich poderwało, wszystkich zaprowadziło na barykady. Z zapałem w sercu i niesamowitym poświęceniem walczyli, by zrzucić ze stolicy znienawidzone przez pięć długich lat jarzmo niewoli; potem bohaterskie borykanie się z trudnościami, wzrastającymi z dniem każdym. Tu wyszła amunicja, tam nie ma broni, kończą się zapasy żywności, o chlebie już dawno mowy nie ma, a od trzech dni nawet wody zabrakło.

Cierpienia każdego poszczególnego bojownika przekroczyły granicę wytrzymałości. Ale to wszystko nic, walczyli przecież o Warszawę, o Polskę...

A potem świadomość osamotnienia. Znikąd pomocy, ani z zachodu, ani ze wschodu. Aż wreszcie wyczerpały się siły. Duch jednak pozostał niezłamany...

Długie kolumny poszły do niewoli, na tułaczkę i poniewierkę.

Słucham, jak opowiadają, wpierw powściągliwie, potem z coraz większym zapałem, kobiety mają łzy w oczach, a mężczyznom kamienieją oblicza.

Tragedia Warszawy jest znana całemu światu, pomimo to opowieść o niej jest aktualna, szczególnie dzisiaj, kiedy po tylu ofiarach i mękach nie mamy nawet naszych przedstawicieli w San Francisco.

Ale gehenna Polaków nie skończyła się przecież w Warszawie; posłuchajmy co opowiada pani H. M. — »Po wyjściu z Warszawy, Niemcy zaprowadzili nas do Pruszkowa. Nie będę powtarzała, co panu chyba już wiadomo. Na szczęście byłam tam kilka godzin, gdyż Niemcy zestawili transport do którego i mnie przyłączono. Jechaliśmy w wagonach towarowych po 60 osób w jednym wagonie, było wprost okropnie. Panował głód, bo nie dano nam nic do jedzenia. Po trzech dniach dojechaliśmy pod Zbąszyń, gdzie dostaliśmy pierwszą wodnistą zupę. Z zapasów, rzuconych nam do wagonów podczas podróży przez Polskę, upiekliśmy na kamieniach coś w rodzaju chleba. Tam była też pierwsza segregacja nas wszystkich. Kilka wagonów odczepiono od pociągu i słyszeliśmy, że jadące w nich kobiety są przeznaczone do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück pod Berlinem. Były to przeważnie młode dziewczęta. Jedną z nich spotkaliśmy po siedmiu miesiącach tutaj na terenie Szwajcarii. Opowiedziała nam rzeczy potworne. Cud po prostu, że wyszła stamtąd żywa. Inna grupa została skierowana do osławionego Dachau. W tej grupie było bardzo dużo mężczyzn. Po nich ślad zaginął. Może jeszcze który z nich żyje, nie wiemy.

Resztę zabrano do m. Wörgl w Austrii, gdzie musieliśmy odbyć 10 dniową kwarantannę. Muszę zaznaczyć, że Austriacy obchodzili się z nami o całe niebo lepiej niż Niemcy z Reichu. Nawet jedzenie było tutaj lepsze. Po odbytej kwarantannie, porozdzielano nas do pracy.

Dostałam się z piętnastoma towarzyszkami niedoli do Bludenz w Tyrolu, gdzie pracowałyśmy na dworcu. Jestem z zawodu krawczynią i ciężka praca fizyczna dała mi się szczególnie we znaki. W pierwszych dniach maja Niemcy powiedzieli nam, że granica szwajcarska jest otwarta i możemy sobie pójść, jeśli mamy ochotę. Jasne, że wszystkie miałyśmy ochotę, i ruszyłyśmy w drogę. Reszta już nie jest ciekawa. Marzymy teraz tylko o tym, ażeby dostać się jak najprędzej do Warszawy, bo mamy już dosyć tułaczki«.

Pani A. została przydzielona do pracy w parowozowni przy dworcu w Innsbrucku. »Gdy Niemcy dowiedzieli się, że jestem studentką, wyznaczali mi zawsze najgorszą i najcięższą pracę. Musiałyśmy z koleżankami czyścić lokomotywy, powracające z drogi zaśnieżone, zabłocone, albo pokryte grubą warstwą lodu. Po kilku godzinach maszyna musiała być wyczyszczona do połysku. Hala, w której pracowałyśmy, nie miała ani okien, ani drzwi a nawet dachu nie było, bo wszystko to uległo zniszczeniu w bombardowaniu i nie zostało już naprawione. Majster nas nigdy nie wołał, tylko gwizdał na nas. Do Szwajcarii przyszłyśmy drugiego maja, gdy nam powiedziano, że granica jest otwarta«.

Maturzystka, p. C. H. z Wilna, w r. 1943 została podczas »łapanki« zabrana z ulicy i wywieziona do Rzeszy na roboty. Pracowała w Wiedniu. W pierwszych dniach kwietnia uciekła przed wojskami sowieckimi. Opowiadała o zamęcie na kolejach i drogach niemieckich, o nadziejach Austriaków, że przyjdzie wyzwolenie przez Amerykanów i o bucie Prusaków, którzy zaślepieni wiarą w swojego »Führera« nie chcieli wierzyć w zbliżającą się nieuchronną klęskę.

Rozmawiałem tylko z kilkoma z przebywających w obozie. Każda przeżyła wiele, za wiele na młode życie. We wszystkich opowiadaniach jak czerwona nić przebija niemiecka chęć unicestwienia narodu polskiego, wyniszczenia lub załamania inteligencji, robienia z Polaków bydła roboczego. Równolegle do tego daje się wyczuć wspaniały duch i niezałamana wiara w zwycięstwo słusznej sprawy. Kobiety chcą wracać do Kraju, mężczyźni chcieliby dostać się do Anglii i wstąpić do wojska: »Może będziemy jeszcze potrzebni...«

S. Por.

Z otwartym czolem...

W początkach r. 1942 w kierownictwie YMCA powstała myśl założenia w Münchenbuchsee pod Bernem warsztatów stolarskich. Zamiar ten wkrótce został urzeczywistniony. Chodziło przede wszystkim o to, by warsztaty YMCA zaopatrywały w potrzebny sprzęt obozy internowanych wszystkich narodowości na obszarze Szwajcarii, a także ośrodki YMCA zagranicą.

Początek jak zwykle był trudny, możliwości — jak to na internowaniu — lampy, lalki w strojach ludowych, inkrustowane i rzeźbione kasety itd.

Poważne miejsce w pracach warsztatu zajmują zabawki dziecinne, jak toczone i ręcznie malowane chrabąszcze, pomysłowe kołyski dla lalek, zachwyt i strach wzbudzające u dzieci ruchome węże, barwne lalki huculskie, motyle, zabawne — też ręcznie malowane — kaczki, konie, drabinki z pajacami itp. Przedmioty te cieszą się wielkim popytem u Szwajcarów. W Bernie na głównej ulicy prze-



...ze starej obory urządzono wcale przyzwoite pomieszczenie na warsztat stolarski

znikome, uruchomienie zatem całego przedsięwzięcia niełatwe. Dzięki jednak sprężystemu kierownictwu przystąpiono wreszcie do dzieła. Do tego jednak potrzebni byli ludzie częściowo bodaj fachowi, chętni i uczciwi w pracy. Z różnych obozów — od szarego Graubündenu po błękitne jezioro Genewskie — „ciągnęły" jednostki do M'buchsee, co w sumie dało aż siedmiu ludzi. Mała ta grupka rozpoczęła pracę w warunkach niezbyt dogodnych, w cudzym warsztacie, narzędziami, które pozostały po internowanych Anglikach. Przezwyciężając te wszystkie trudności wykonano urządzenia biurowe dla tutejszej centrali.

Krzewienie spoldzielczosci

Myślą przewodnią YMCA było zorganizowanie warsztatu na zasadach spółdzielczych, za zarobione pieniądze kupować maszyny i narzędzia stolarskie, następnie zaś — po zakończeniu działań wojennych — przenieść cały warsztat do Polski. Myśl — jakby się mogło zdawać — może nieco fantastyczna, ale wykonalna, jak o tym świadczy obecna hala maszyn i szafki pełne nowoczesnych narzędzi. Spółdzielnia stanęła na wysokości zadania.

Szybki rozwoj

Warsztat rozwijał się szybko. Wykonane skrzynki biblioteczne, rakietki ping-pongowe, kuferki amerykańskie, przybory szkolne dla kursów, uchwyty dla siatek, zabawki różnego rodzaju i gry barakowe spotkały się z ogólnym uznaniem, toteż napływały zamówienia tak ze strony YMCA, jak też od przyjaciół szwajcarskich. Różnorodność pracy ilość i szybkość w wykonaniu zamówień wymagała powiększenia personelu warsztatowego i powiększenia lokalu. Przy bardzo małym wkładzie gotówkowym, ale przy wielkim fizycznym wysiłku pracowników, urządzono ze starych obór wcale przyzwoite pomieszczenie na halę maszyn, warsztat ręczny, ślusarnię mechaniczną i garaż. Przez tutejsza ludność nazywana „Polenhütte" tworzy ładną całość wraz ze świetlicą żołnierską i magazynami.

O rozwoju i racjonalnej gospodarce warsztatu może świadczyć przykład, że jeszcze w r. 1942 warsztat otrzymał zamówienie na 4000 kuferków dla jeńców. Po skalkulowaniu ceny i wydatków za użycie cudzych obrabiarek doszło się do wniosku, że kupno nowej maszyny zamortyzuje ją już przy tym jednym zamówieniu. W praktyce okazało się, że została nawet pewna nadwyżka.

Rzemioslo artystyczne

Między rozmaitymi zamówieniami czysto stolarskimi, jakie warsztat wykonał, rozwinęło się także rzemiosło artystyczne. Urządzenia biur YMCA i świetlicy wykonano w stylu zakopiańskim, ramy do map, godła państwowe, chodzień może zobaczyć za dużym oknem wystawowym polskie zabawki.

Sport i rzemioslo

Poważną pozycję stanowią też przyrządy sportowe, przybory szkolne (tablice, rysownice, cyrkle, trójkąty, skrzynki na chemikalia szkolne) — wykonywane w dużych ilościach. Bardzo też pomysłowo urządzono wytwórnię »damek« do warcabów. Ponieważ w Szwajcarii nie można było dostać obrabiarki do wykonania tego zamówienia, opiewającego na kilka tysięcy kompletów, przeto warsztat



Warsztat ślusarski

ślusarski sam wykonał konieczne urządzenia o napędzie mechanicznym.

Aparaty ortopedyczne

Niezmiernie ważny dział pracy warsztatu YMCA stanowi produkcja aparatów ortopedycznych (protez) dla szpitali polowych. Plan tych aparatów i ich kompletne wykonanie należą do YMCA. Aparaty te przeszły przez specjalną kontrolę lekarzy szwajcarskich i spotkały się z ich uznaniem. Dotychczas wykonano 55 sztuk, dalszych 50 jest w robocie.

Urzadzenie kantyn YMCA

Również ładną pozycję w tym dorobku rzemieślniczym zajmują całkowite urządzenia meblowe dla kantyn YMCA we Francji. Składają się one z bufetu, dwóch szaf bufetowych, 8 dużych stołów, 16 ław, 1 biurka polowego, 1 bibioteki polowej, 2 kompletów narzędzi podręcznych. Takich kompletów wysłano 22.

Dotychczasowy dorobek

Dla częściowego zobrazowania wykonanej pracy przytacza się wykaz wykonanych przedmiotów (w liczbach zaokrąglonych): 22 tys. rakietek i 4340 uchwytów do siatek ping pongowych, 765 kijów hokejowych i do »basebal«, 2 tys. rakietek z naciągiem, blisko 4800 kompletów warcabów, prawie tysiąc rysownic, 360 tablic szkolnych, 230 kompletów szkolnych kreślarskich, tysiąc trójkątów (ekierek), 3500 zabawek dla dzieci, 7500 kuferków dla jeńców, 3715 skrzynek bibliotecznych, 800 szydeł do sznurowania piłek, 10 ekon. szafek szkolnych, wspomniane już 22 kantyny wędrowne, 227 skrzyń transportowych, 200 skrzyń gramofonowych, 500 piórników i wiele innych.

Jak z tego widać warsztat YMCA wykonał w czasie swego istnienia pracę dużą i potrzebną, sumienną i uczciwą — ku zadowoleniu władz YMCA i wojskowych oraz cywilnych odbiorców.

Mały ten obóz przyłącza się z otwartym czołem do wieńca wszelkich prac internowanych żołnierzy polskich na obszarze Szwajcarii. Pracownik YMCA z heblem czy dłutem stanie śmiało przy swym koledze z łopatą czy kilofem.

Podkreślić też należy wydatną pomoc moralną YMCA i życzliwy, serdeczny stosunek kierownictwa do często śmiałych poczynań warsztatu. I gdyby się udało przenieść ten warsztat w całości do wolnej Polski — zadanie byłoby w zupełności spełnione.

Norwegia w czasie wojny

Sześćdziesiąt dni walczyła napadnięta w dn. 9.4.1940 przez Niemców Norwegia przeciwko nieproszonej opiece swych »germańskich braci«. I nasze wojsko ma w tej walce swoją kartę, której na imię Narvik.

Uległszy przemocy, walczyła nadal na tzw. »niewidocznym froncie« i przez udział swej floty handlowej, czwartej z kolei co do wielkości na świecie (w r. 1939 — 7,5 miliona ton), w wysiłku zbrojnym narodów zjednoczonych. Niemcom udało się opanować zaledwie nieznaczną część (1/6) tej floty, a kto wie, jaki przebieg przyjęłaby wojna, gdyby pozostałym tonażem nie dysponowali alianci. Wojna ta bowiem była w pierwszym rzędzie wojną o komunikacje morskie i morskie transporty, o posiadanie odpowiedniej ilości statków dla zapewnienia dostawy surowców, prowiantu, materiału wojennego i wojska. Przypuszcza się nawet, że jednym z głównych powodów, jaki skłonił Hitlera do napaści na Norwegię była chęć opanowania jej floty handlowej.

Dn. 22.4.1940 rząd norweski zarekwirował całą flotę handlową, oddając ją pod jednolite kierownictwo utworzonego w Londynie »Norwegian Shipping and Trade Mission« (Nortraship), któremu podlegało z górą tysiąc statków, rozsianych po wszystkich morzach świata. Po kilku tygodniach niesłychanie wytężonej pracy organizacyjnej udało się całość tej floty ująć mocno w karby i z sum, uzyskiwanych za przewóz frachtów nie tylko pokrywać amortyzację długów państwowych, lecz także prowadzenie wojny.

W ciągu lat 4 spośród 30 tys. pełniących na tych statkach służbę marynarzy dziesiąta część poniosła śmierć i 40 % statków zostało zatopionych, lecz pozostałe wciąż jeszcze wykazują imponujący tonaż 3,6 mil. ton. Norweskie okręty-cysterny dostarczały Anglii. 40 % niezbędnej do prowadzenia wojny benzyny. W zaopatrywaniu Malty w okresie, kiedy marynarka »Osi« niemal panowała na morzu Śródziemnym, flota norweska odegrała b. wybitną rolę.

Do chwili uwolnienia Norwegii (7 maja) oddziały norweskie stały w Anglii, Islandii i na Szpicbergen; w Szwecji szkolony był 14-tysięczny korpus policyjny. Pierwsze z tych oddziałów powstały już na wiosnę r. 1940 w Szkocji i składały się wyłącznie z ochotników. Niewielka armia norweska składa się przeważnie z piechoty, lecz posiada także artylerię, oddziały spadochronowe, »kommando« i łączności. Oddziały komandosów brały udział w wypadach na Norwegię i Szpicbergen.

Wśród niezliczonych czynów patriotów norweskich w kraju wymienić należy uprowadzenie w lutym br. 11 statków holowniczych z portu Fredrikstad we fiordzie Oslo i odstawienie ich do Szwecji. Działo się to na oczach Niemców, wobec niemieckich okrętów wojennych i fortyfikacyj nadbrzeżnych.

Aczkolwiek straty Norwegii w ludziach są stosunkowo nieznaczne, to jednak gospodarczo wyżyłowali ją niemieccy okupanci niemniej od innych krajów podbitych. Same koszty okupacyjne wyniosły 12 miliardów koron norw. Dostawy niemieckie w postaci zboża, węgla, żelaza itd. zapłaciła Norwegia przez dostarczenie sił roboczych, objęcie przez Niemców całego aparatu produkcyjnego, wywóz towarów, świadczenia floty handlowej itd. Poza tym Niemcy zarekwirowali wszelkie zasoby, które wystarczyłyby na pokrycie zapotrzebowania Norwegii w okresie 3 lat. Zniszczenia w Norwegii obliczone są na 2 miliardy koron norw.

Za wielkie szczęście poczytywać należy, że Norwegii wskutek kapitulacji Niemiec zaoszczędzone zostały dalsze zniszczenia. Obecnie dzielny ten kraj powstaje do nowego wolnego życia. Za najważniejsze zadanie uchodzi teraz sprowadzenie żywności, surowców, odnowienie taboru kolejowego i samochodowego. Norwedzy nie łudzą się, iż odszkodowania ze strony Niemiec pomogą im w dziale odbudowy. Raczej już liczą na własne siły, aczkolwiek wiele lat przeminie, zanim kraj ten powróci do dawnego dobrobytu.

ww

Nowe znaczki

Z okazji zawieszenia broni poczta szwajcarska wypuściła serię znaczków z napisem „Pax hominibus bonae voluntatis" (Pokój ludziom dobrej woli). Seria składa się z nast. znaczków: 5, 10, 20, 30, 40, 50, 60, 80 rap., 1, 2, 3, 4, 5 i 10 frs. Wydanie znaczków o wartości powyżej dwóch franków (b. rzadko używanych) tłumaczy się nadziejami na rozwój komunikacji lotniczej, gdyż poczta lotnicza wymaga znacznie wyższej frankatury. Ponieważ jednak istnieje już specjalna seria lotnicza, a i seria dotychczasowa obejmowała znaczki do 10 frs, przeto nowe wydanie zdaje się jednak godzić pośrednio w kieszeń filatelistów.

— Poczta polowa w Szwajcarii w r. ub. dostarczyła 110 milionów przesyłek (w r. 1943 — 91 milionów). Personel poczty polowej składał się w 40 i więcej procentach z ludzi nie mających dotychczas z pocztą nic wspólnego.

Piekny dorobek naukowy

Ukazała się pięknie wydana nakładem „Schweizer Druck- und Verlagshaus" Zürich, książka „Spanabhebende Mettallbearbeitung" (Einführung in die Bearbeitung mit Werkzeugmaschinen) w opracowaniu inż. dypl. A. Michalika i zmarłego niedawno prof. dr. L. Ebermana. Książka liczy 222 str. i jest opatrzona licznymi ilustracjami. Świadczy ona o poziomie naszych wydawnictw fachowych, znajdujących chętnego odbiorcę na obcym rynku księgarskim.

O udzielenie gosciny

Parokrotnie już wspominaliśmy o projektach udzielenia gościny w krajach obcych tym Polakom, którzy nie będą mogli ze względów bezpieczeństwa osobistego powrócić do swej ojczyzny. Znamy też wypadki, że koledzy nasi noszą się z zamiarem pozostania w Kanadzie, Anglii czy Australii. Czy to jest wskazane? I czy będzie łatwe? Bo oto Zygmunt Nowakowski na łamach „Dziennika Polskiego", Londyn, 13. 3, w artykule „Obywatele Marsa" pisze m. in. co następuje: „W Szkocji, gdzie żołnierze nasi cieszą się niezmierną sympatią i popularnością, prasa uderzyła ostatnio na alarm, protestując z góry przeciwko temu, by Polacy zajmowali miejsca i odbierali chleb tubylcom".

Cieszyn

Komunikat z Moskwy z dn. 3.5: „Oddziały 4. Ukraińskiego frontu w dalszym ciągu swej ofensywy w Czechosłowacji zajęły miasto Cieszyn".

Kresogrodzie! — nie zrozumie
Twego czaru — ciszy wróg.
Cicho Olza krajem szumi,
Cicho bije o twój próg.

Seledynem pól bez końca,
Zbłękitnionych wzgórz okolem —
Serdeczności, siostry słońca,
Cieszkogrodzie — tyś symbolem.

Kwitniesz sercem szczeroprostem,
Zdrada — obca ci, daleka:
Pluszcze Olza pod twym mostem,
Pluszcze Olza, wierna rzeka...

Słucha Cieszyn, czym nurt żyje —
(Nastaw i ty uszu: — słuchaj!)
Jak ta cicha Olza bije
Zaprzysięgłym rytmem ducha.

Wyczuj szept, jak utajoną
Zwierza Olza mowę miastu.
Pod tą basztą nieskruszoną,
Wiecznotrwałą wieżą Piastów.

Szemrz nam, szemrz, tą wiarą nową,
Co z młodzieńczych serc wycieka
Pluszcz nam myślą Stalmachową --
Cichogrodu wierna rzeko.

Józef Mondschein
(Challes-les-Eaux, Francja)

Pracuję u ogrodnika

Bojazliwe czy niesmiale?

Wszyscy mówią o Szwajcarkach, że to dobre robotnice, gospodarne, czysto się noszą, umieją i lubią kochać... Moja uwaga została zwrócona na nie zupełnie czym innym.

Czując koniec internowania, postanowiłem jeszcze popróbować szczęścia na pracach prywatnych i, nie zastanawiając się wiele, zgłosiłem się do kancelarii obozu jako ogrodnik, poszukujący pracy. Wkrótce też życzeniom moim stało się zadość i wyjechałem na „prywatkę" do ogrodnika.

Mój chlebodawca był człowiekiem niezbyt sympatycznym, dość przestarzałej daty, jak też i cała jego służba. Ponieważ był starym kawalerem, przeto do osobistych usług trzymał specjalną służącą, na pierwszy rzut oka sprawiającą wrażenie zwiędłej rośliny, mocno chylącej się ku ziemi.

Mieszkaliśmy oboje na poddaszu, przedzieleni tylko cienką ścianą z desek, przez które — jeżeli chcieliśmy — z powodzeniem przysłuchiwaliśmy się naszym miarowym oddechom. Chociaż izdebki nasze sąsiadowały ze sobą, nigdy jednak nie słyszałem jej wchodzącej do siebie, gdyż podówczas już spałem. Rano natomiast wściekłość mnie brała, gdy sasiadka, głośno chrząkając, wstawała, hałaśliwie się ubierała i biegiem, mocno stukając butami o schody, zlatywała na dół. Niestety — musiałem i ja wstawać.

Na korytarzu, bo zaraz brała się za sprzątanie, stale ją pozdrawiałem, na co ona, nie podnosząc oczu, skromnie mówiła mi „dzień dobry". Po kilku dniach, chociaż nadal rano szybko zbiegała po schodach, zdążyła jednak trochę się oswoić. Spoglądała mi w oczy, a gdy byłem pogrążony w swych myślach, badawczo obserwowała mnie. Dawała mi takie prace, które musieliśmy wykonywać oboje, ale gdy pewnego razu ośmieliłem się ją pogłaskać — mocno się zarumieniła, wzruszyła się tak, że nie mogła głosu z siebie wydobyć i bezszelestnie pobiegłszy w najciemniejszy kąt budynku tam stanęła.

Czy boi się mnie, czy wstydzi? pomyślałem wówczas. Z tym nierozstrzygniętym pytaniem wyjechałem do innego ogrodnika.

Ten dla odmiany był zupełnie nowoczesnym. Sam był młody i żonę miał młodą. Młody młodego zrozumie. Zaraz też pierwszego wieczora zaproponował mi, bym udał się na miasto i to w cywilnym ubraniu, którego mi pożyczał. Mam iść celem zawarcia jakiej znajomości, ponieważ mi ona będzie potrzebna — wyjaśnił.

W to mi graj! Z trudem tylko, przy pomocy obojga małżonków, włożyłem te cywilne łachy, które były na mnie o wiele za ciasne i, zadowolony, wypuściłem się na miasto. Zauważyłem na ulicy — co mi dodało animuszu — że wszyscy ludzie oglądają się za mną, ciekawie mnie obserwując. Pewien byłem powodzenia i kiedy spostrzegłem młodą, rumianą panienkę, istny pączek róży, bez zastanowienia się podszedłem do niej i z gracją uchylając kapelusza grzecznie zagadnąłem ją. Przystanęła, owszem, i mocno się rumieniąc oraz trwożliwie rozglądając, półsłówkami odpowiadała na moje pytania.

Nieśmiała — pomyślałem i natychmiast przystąpiłem do rzeczy, proponując jej schadzkę gdzieś na ustroniu.

„Och, coby powiedziała mama? Jak wyglądałabym wobec koleżanek? A co powiedziałby ksiądz? Nie, to niemożliwe!" obcięła mnie zaraz z miejsca.

Chciałem jej coś odpowiedzieć, lecz uprzedziła mnie wyciągnięciem ręki na pożegnanie i zaledwie jej dotknąłem — biegiem opuściła mnie.

Dlaczego nie chciała? — myślałem, idąc za nią — Przecież jestem i w cywilnym ubraniu i — przystojny. Bojaźliwa jest — pocieszałem się, albo... — w głowie zaczęło mi się rozjaśniać i postanowiłem ją śledzić. Jakież było moje zdziwienie, gdy za miastem zobaczyłem przystępującego do niej mężczyznę i to w mundurze khaki, któremu bez zastrzeżeń na powitanie podała swe koralowe usta.

Krew mnie zalała, jak to się mówi, i zawróciłem, nie chcąc patrzeć, co będzie dalej.

W domu nowe zaskoczenie. Zaledwie przestąpiłem próg, a tu młode małżeństwo z pyskiem na mnie. Co oni odemnie chcą? — zastanawiałem się. Dopiero gdy kawałkami zaczęli zdejmować ze mnie ubranie, zrozumiałem wszystko: popękało ono w szwach. Pracodawca, pieniąc się ze złości, wymówił mi „posadę" i szumnie wyniósł się z pokoju.

Z żalem wyjechałem do obozu...

Obecny mój pracodawca jest starszym, poważnym panem, żony nie ma, biedaczka dawno już ziemię gryzie. Ma zato dziewięć córek, dzięki którym zdążyłem się nieco podreperować. Cóż za miłe stworzenia: Patrzą we mnie jak w lustro i każda się coś dopatrzy: to wylazł mi włos, albo pokazał się siwy, to w oku mam proch lub na ustach ukazała się krosteczka, której nadają specjalną nazwę — nic nie ujdzie ich uwadze, wszystko spostrzegą. Ale z daleka. O przybliżeniu się nie ma mowy, żadna mnie nie dotknie, jakby obawiała się wybuchu.

Dziwne są te Szwajcarki. Tyle drogich chwil poświęciłem na rozmyślania o nich i dotąd nie wiem: bojaźliwe są czy nieśmiałe?...

s. j. (Melchtal)

Lato

A teraz leżeć wśród wysokiej trawy,
ot, godzinami, wpółsenny, na wznak
i myśleć sobie, jak upał łaskawy,
gdy godzinami leżeć daje tak
na wonnej łące, wśród wysokiej trawy...

Myślami snuć się przez puste aleje,
przez które dzisiaj wieczór będę iść.
Jestem jak płomień, który nic nie grzeje —
jestem jak suchy, niepotrzebny liść,
który wiatr niesie przez puste aleje.

I gdy tak w trawach godzinami leżę —
cóż mię obchodzi troska, smutek, znój?
Jestem spokojny, jak leniwe zwierzę,
które do słońca grzbiet wygina swój.
Zamykam oczy... godzinami leżę.

Przemyslaw Chrosciechowski (Winterthur)



Tablica pamiątkowa, ofiarowana gminie Matzingen przez internowanych żołnierzy tamtejszego obozu (patrz „Goniec Obozowy" nr 13/125 — do ryciny obok)



Polacy przy wykopaliskach w Pfyn

Kol. K. J. nadesłał nam kilka ciekawych fotografii (z których jedną zamieszczamy) oraz zeszyt nr 4 „Ur-Schweiz", poświęcony znanym już naszym Czytelnikom wykopaliskom prahistorycznym w Pfyn. Zeszyt ten zawiera artykuł „Wie wir den Pfahlbau im Breitenloo bei Pfyn ausgruben". Znajdujemy tam m. in. takie słowa o Polakach:

„To już jest tak: Polacy wystawili sobie tą pracą mały pomnik, sobie i swemu narodowi. Kiedy oni już od dawna będą w swym kraju, kiedy znów ich uchwyci zwykła codzienność, wówczas wspomną, że w naszym kraju współdziałali w ciekawej pracy kulturalnej. A my? Jeszcze w dziesiątki lat później, mówiąc o wykopaliskach budownictwa palowego w Pfyn albo przyglądając się kosztownym eksponato[illegible] mającym powstać muzeum w Pfyn, [illegible]dziemy przypominać sobie, [illegible] byli Polacy, którzy mu poświęcili swe siły i czynili to z oddaniem i miłością. W Rapperswilu było muzeum polskie, które dla nas Szwajcarów było czymś w rodzaju świętości i przez które my czuliśmy się głęboko związani z krajem na wschodzie. Coś w tym duchu pozostanie w naszych myślach o Breitenloo koło Pfyn".

Ostatnio nasi koledzy pracowali przy wykopaliskach w Arbon.

Sprostowanie

W zamieszczonym w nr. 12/124 „Gońca Ob." sprawozdaniu „Spieszymy z pomocą" ogólne zestawienie składek (tabela) obejmuje składki za cały czas internowania. W podpisie pod tabelą powinno być: Ogółem zebrano i przekazano do dnia 31 marca 1945 r. (a nie: 31 grudnia 1944 r.). Imienne zestawienie składek obejmuje tylko okres 1.I — 31.III br.

W notatce na str. 7 pt. „Jak przeprowadzić zbiórkę" opuszczono nazwisko mjr. Potoczka.

Dochód z płyt gramofonowych

Mjr A. Potoczek z Meilen zawiadamia, iż uzyskany ze sprzedaży polskich płyt muzycznych czysty dochód w kwocie 442 frs został w całości przekazany przez COPA na fundusz pomocy dzieciom polskim.

Podzwonne

160. Jan Zwierzchowski kpt. Komp. Samochod. przy Kwat. Gł. 2 DSP, ur. w 1898 r. i zamieszkały w Katowicach, zmarł dn. 2. 5 w szpitalu kantonalnym w Lozannie.
161. Henryk Kielbratowski strz. 6 pp., ur. w 1922 r., zamieszkały w Grobocinie (pow. toruński) zmarł na skutek nieszczęśliwego wypadku w dn. 9. 5 w Lungern.

Cześć Ich pamięci!

Zwracajcie ksiazki polskie!

Po zniszczeniu, dokonanym przez najeźdźcę w naszym Kraju, każdy bez wyjątku przedmiot mający coś wspólnego z kulturą, szczególnie zaś z kulturą polską, ma nieocenioną wartość.

YMCA przez cały czas swej działalności w Szwajcarii gromadziła książki polskie, obsługując nimi wszystkie obozy internowania, i zaspokajała w ten sposób potrzeby duchowe jak i naukowe naszych żołnierzy.

Bardzo duża liczba książek powieściowych i naukowych była wypożyczona zarówno obozom jak i poszczególnym żołnierzom. Część ich, niestety, nie została zwrócona.

YMCA zwraca się tą drogą z gorącym apelem do wszystkich, w których posiadaniu znajdują się książki naukowe czy też beletrystyczne, o przesłanie ich do biura centralnego YMCA (Münchenbuchsee), które z jednej strony przygotowuje się do niesienia dalszej pomocy kulturalnej cywilnym rodakom, przybyłym przed niedawnym czasem do Szwajcarii, z drugiej zaś — zamierza uratować dla Kraju i dla powojennej pracy jak największą ilość książek.

O wyjazd do Francji

Prasa szwajcarska donosi, że dostarczone jej zostało oświadczenie Polskiego Zjednoczenia Demokratycznego w Szwajcarii, jako grupy polskich internowanych wojskowych, w którym to oświadczeniu jest mowa o niewiadomym losie, oczekującym tych internowanych we Francji. PZD ubolewa, że ewakuacja nie została odroczona do chwili, póki możliwości transportowe nie zezwoliłyby na odesłanie dywizji najkrótszą drogą bezpośrednio do Kraju.

NZZ w nr. z dn. 15 5 dodaje do tego, że wniosek stąd łatwy, iż autorzy oświadczenia wypowiadają w ten sposób krytykę zarządzeń władz szwajcarskich. Tymczasem ewakuacja do Francji następuje na podstawie konwencji, zawartej między Polską a Francją w r. 1940, iż 2 DSP po zakończeniu działań wojennych powróci do Francji, by tam być zdemobilizowaną. Zarządzić coś innego Szwajcaria nie jest w stanie.

* * *

Dn. 17 maja wyruszył z okolic Baden pierwszy transport internowanych żołnierzy polskich, opuszczając Szwajcarię. Było ich ponad dwustu. Na dworcu odbywały się wzruszające sceny pożegnalne, kiedy przyjaciele, a raczej przyjaciółki-Szwajcarki, ze łzami w oczach żegnały wyjeżdżających, pozostawiających niejedno złamane serce niewieście.

Podziekowanie

Pp. oficerom, kolegom z Plut. Adm. Matzingen i kolegom ze Steckbornu za liczne i miłe niespodzianki w dniu naszego ślubu tą drogą składamy serdeczne podziękowanie.

kapr. Paweł Polachowski z żoną.

Poszukiwania

602. Por. Roman Zdrowski i kpr. Bronisław Piechowicz, Arosa poszukują krewnych i znajomych przybyłych obecnie z Polski.
603. Emilia Minkiewicz-Vogt — Baden (Aargau), Zürcherstr. 20 poszukuje krewnych i znajomych.
604. Adam Porczak — Baden (Aargau), poszukuje krewnych i znajomych.
605. Zgodziński Stefan — Int. Lager Baden, poszukuje krewnych i przyjaciół.

W Szwajcarii o nas

»Gazette de Lausanne«, 30. 4: »En Pologne »libérée«. Etalages factices«. Ostra krytyka działalności Komitetu lubelskiego i stosunków panujących w wyzwolonej Polsce.

»Journal d'Yverdon«, 28. 4: Nos hôtes polonais«. W. b. pochlebnych wyrazach utrzymana wzmianka o pobycie i pracy w Yverdon 70 internowanych Polaków.

»L'Illustré«, Lozanna, 26. 4: »Chopin déménage... cent ans après sa mort«. O pomniku Szopena w Warszawie, zburzonym przez Niemców.

„Servir", Lozanna, 26. 4: „Certitudes polonaises". Prof. F. L. Schoell snuje raczej optymistyczne uwagi co do przyszłości Polski.

„Le Jura", Porrentruy, 28. 4: „Le sort de la Pologne". Rzut oka na dzieje Polski w związku z rocznicą konstytucji 3 maja.

„Der Bund", Bern, 29. 4: (Literarische Beilage des „Bund"): „Die polnische Literatur zwischen zwei Weltkriegen" — obszerny artykuł wstępny pióra Stanisława Gogłuski, który też dokonał wyboru załączonych przekładów wierszy K. Przerwy-Tetmajera, A. Słonimskiego, J. Tuwima, L. Staffa i E. Zegadłowicza oraz wyjątków z prozy J. Kadena-Bandrowskiego, K. Makuszyńskiego, Zofii Kossak-Szczuckiej i S. Żeromskiego. Literacki ten dodatek można zalecić dla naszych przyjaciół szwajcarskich.

„Finanz und Wirtschaft", Zurych, 4. 5: recenzja z książki Alius'a „Die Curzon-Linie". Das Grenzproblem Sowjetunion-Polen", 100 str., w oprawie 4 frs, nakład Europa Verlag, Zürich/New York.

„Neue Glarner Ztg", Glarus, 28. 4: „Von Russland in die Schweiz".

WIEDZA O WOJNIE

Dzieje i zastosowanie spadochronu

Jednym z najcenniejszych, chociaż stosunkowo prostych wynalazków myśli ludzkiej i techniki jest niewątpliwie spadochron. Ten wielki płat sznurami opatrzonej tkaniny stał się przyborem niezbędnym z chwilą, gdy człowiek po ziemi i wodzie opanował także powietrze. Pomysł spadochronu jest bardzo stary, starszy od samej żeglugi powietrznej.

Tak więc wiadomo nam, że sławny włoski artysta i uczony Leonardo da Vinci już w r. 1495 robił próby ze spadochronem mającym kształt czworościennego namiotu mającego u dołu sztywną, kwadratową ramę, z przymocowanymi do niej linkami. Po długiej przerwie podjęto doświadczenia spadochronowe dopiero w połowie XVIII w., w czym wyróżnił się pomysł francuskiego fizyka Lenormand. Zdaje się że pierwszym człowiekiem, któremu spadochron ocalił życie, był żądny przygód żeglarz powietrzny Garnerin, kiedy jego balon pękł na wysokości 1000 m. Jego zaś wychowanica Eliza była pierwszą kobietą która wykonała skok ze spadochronem (r. 1802).

Liczne, bądź udane bądź nieszczęśliwe doświadczenia posunęły naprzód sprawę spadochronu, ale dopiero w ciągu pierwszej wojny światowej udało się znaleźć użyteczne rozwiązanie tego niełatwego problemu. Od tego czasu spadochron stanowi jedną z podstawowych części wyposażenia personelu latającego, a niejeden lotnik po kilka nawet razy zawdzięczał życie temu mądremu wynalazkowi.

Nowoczesny spadochron — w zasadzie typ Irvin'a — jest to jakby wielki parasol ze specjalnie skrojonej a mocnej jedwabnej tkaniny. Od dolnego brzegu zwisa kilkanaście linek, zakończonych rodzajem uprzęży, którą lotnik nakłada na siebie i którą po wylądowaniu może jednym ruchem odczepić. W stanie normalnym spadochron jest złożony, tworząc niewielki tobołek, który noszony jest na plecach, na piersi albo pod siedzeniem. Składanie i pakowanie spadochronu odbywa się na podstawie ścisłego przepisu, a wymaga nadzwyczajnej sta ranności, gdyż od tego zależy jego należyte funkcjonowanie w razie skoku. Praca ta powierzana jest zwykle kobietom.

Z punktu widzenia użycia istnieją dwa rodzaje spadochronów. Jedne nie otwierają się same, lecz lotnik przez szarpnięcie umieszczonej na piersiach klamry uruchamia spadochron w chwili, którą uzna za odpowiednią. Załoga samolotu bojowego, szczególnie zaś pilot, wyposażony jest w ten typ spadochronu, gdyż chodzi o to, aby w skoku z usz kodzonego lub płonącego samolotu nie być pociągniętym przez spadającą maszynę i wpierw szybko się od niej oddalić. Drugi rodzaj, stosowany np. przez oddziały strzelców spadochronowych, otwiera się samoczynnie. Jest on bowiem lekko przymocowany do samolotu cienką linką, która urywa się w chwili skoku, ale powoduje niezwłoczne rozpostarcie spadochronu. Spadochrony samoczynne mają też zastosowanie przy zrzucie różnego sprzętu lub żywności.

Należy zdawać sobie sprawę, że spadochron, zwłaszcza pierwszego typu, zaczyna skutecznie działać — tzn. należycie hamować pęd spadającego ciała — dopiero po przeleceniu stukilkudziesięciu metrów. Wskutek tego istnieje pewna minimalna wysokość (200—300 m), poniżej której skok ze spadochronem nie ma już zastosowania. Trzeba również zaznaczyć, że jakkolwiek przyrząd ten znacznie zmniejsza szybkość spadania, to jednak spadochroniarz zderza się z ziemią z taką siłą, jak przy zeskoku z około 3 metrowej wysokości. Wskutek tego w razie braku wprawy albo też na wietrze lub w niedogodnym terenie można przy lądowaniu odnieść poważne obrażenia cielesne.

(ś)

Cos do smiechu

Dreczace pytanie

— Ach, więc pan miał brata bliźniaka?

— Tak, ale on umarł zaraz przy urodzeniu. Mój ojciec często mawiał, że byliśmy tak do siebie podobni, iż on nigdy właściwie nie wiedział, który z nas dwóch umarł.

Mili uczniowie

Pewien inspektor szkół w płd. Afryce zaprosił kilku uczniów do wspólnej kąpieli w lagunie (płytka odnoga morska).

Wskoczył pierwszy do wody i odpłynął daleko, ale chłopcy pozostali na brzegu. Po dłuższej chwili inspektor wraca zagniewany i mówi.

„Cóż to, nie chcecie się kąpać z waszym inspektorem?"

„O nie, proszę pana — odpowiada jeden z uczniów — tylko że wczoraj widzieliśmy w tej lagunie rekina".

We wzorowym hotelu

Rozgniewany gość krzyczy: „Kelner, w tym maśle jest mucha"!

Kelner odpowiada spokojnie: „Po pierwsze, to nie jest żadna mucha, po drugie to nie jest wcale masło, a po trzecie to nie jest mój stół". *Neb*

Wieczorem

W obserwatorium astronomicznym pyta się pewna pani astronoma:

— Co to za gwiazda, czy to Mars?"

— Nie, to Wenus.

— Jakże to na taką odległość rozpozna pan różnicę?

Odpowiedzi redakcji

plut. **Jan Loj.**: Za materiał do humoru dziękujemy, wykorzystamy. Prosimy o więcej. Pozdrowienia.

Jan Fil. w Bor.: Nie bez myśli ubocznej zamieściliśmy w nr. 9/121 felieton „Oj, ten chochlik drukarski!". Tego rodzaju błędy zecerskie czy korektorskie są nie do uniknienia i każdy nieuprzedzony czytelnik od razu spostrzegł, że chodzi tu o r. 1944. Dziękujemy za zwrócenie uwagi.

kapr. pdch. **M. Przewr.** w W: Żądany numer wysłaliśmy. Wysłaliśmy naszego współpracownika do ob. Bremgarten, gdzie się znajdują żołnierze z AK, ale ponieważ podlegają oni kwarantannie niemal do końca bież. m., wywiadu z nimi przeprowadzić się nie dało. Powrócimy do tego zamiaru — o ile jeszcze zdążymy.

M. M. w Ur.: Dziękujemy za nadesłanie artykułu o targach w Bazylei, lecz uczynił Pan to zbyt późno, bo 4. 5, podczas gdy targi skończyły się 24. 4. Nie będziemy mogli wykorzystać.

R. Giersz., Luc.: Sposób reagowania na dowcipy jest sprawą indywidualną i ogromnie subiektywną. Ale wysunięte zastrzeżenia weźmiemy chętnie pod uwagę. Pozdrowienia.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego" (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Pressedienst — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego": dla oficerow i aspirantow Fr. 0.30, — dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.20.